

MARGINESY

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Ona

Małżeństwo Andrzeja nie było usłane różami. Z Krystyną byli parą od zawsze – domy ich rodziców dzielił tylko niewielki płotek, a oni byli niemal rówieśnikami. Bawili się razem jako malutkie dzieci, razem chodzili do technikum i jakoś tak wyszło, że we wczesnych latach studiów, gdy okazało się, że Krystyna jest w ciąży, wzięli ślub. Po studiach wspólnie wyjechali za pracę i lepszą przyszłością dla swoich dzieci do Niemiec. Krystyna była wtedy w drugiej ciąży.

Dwadzieścia lat później, gdy dwójka ich dzieci była już na studiach, a trzecie, najmłodsze, miało kilkanaście lat, Andrzej zdecydował się na rozwód. Mimo że żona nie chciała mu ułatwić całej procedury, wszystko przebiegło dość sprawnie. Wtedy też Andrzej postanowił, że wróci z Anną, swoim najmłodszym dzieckiem, do Polski. Kolejne lata kręciły się dla Andrzeja głównie wokół pracy. Rozpieszczał swoją ukochaną córeczkę, jednocześnie mając dość słaby kontakt z pozostałymi dziećmi, które zostały za granicą. Anna z kolei praktycznie nie miała kontaktu z matką. Mijały kolejne lata i znajomi Andrzeja zaczęli mu sugerować, że powinien się z kimś związać – byłoby to, ich zdaniem, dobre zarówno dla niego, jak i jego córki.

Choć Andrzej nie miał ochoty sam starać się o romanse, niebawem w pracy poznał Katarzynę – zamożną, elegancką kobietę na wysokim stanowisku. Katarzyna była świeżo po rozwodzie, podchodziła pod czterdziestkę i była bardzo chętna na bliższą znajomość z Andrzejem. Początkowe spotkania biznesowe szybko przekształciły się w spotkania o luźniejszym charakterze. Po którejś ze wspólnych kolacji Andrzej został u Katarzyny na noc. Później wszystko potoczyło się już bardzo szybko i Andrzej dość pochopnie zaproponował, żeby się do niego wprowadziła. Błędem, który sobie później długo wytykał, było to, że nie zapytał o zdanie córki. Inna sprawa, że doskonale zdawał sobie sprawę, iż nieubłagane zbliża się czas, kiedy Anna się wyprowadzi i zostanie sam w wielkim domu. Stawało się to tym bardziej prawdopodobne, że jego córka od jakiegoś czasu spotykała się z chłopakiem, który nie do końca mu się podobał i z którego zbyt częstych wizyt w domu nie był przesadnie zadowolony.

Katarzyna wprowadziła się do Andrzeja niespełna tydzień po złożeniu jej propozycji. Andrzej dobrze wiedział, że spędza ona mnóstwo czasu w pracy, a później oddaje się wielu innym działalnościom, lubi zakupy i wieczory ze znajomymi, miał więc nadzieję, że jej obecność w domu, ograniczająca się do spędzania w nim nocy, nie będzie zbyt uciążliwa dla jego córki. Stało się jednak odwrotnie. Katarzyna wprowadziła się razem z całą masą swoich rzeczy i niemal setką par butów. Oprócz niej w domu pojawiło się wielkie pręgowane kocisko, które już pierwszego dnia zaznaczyło w wielu miejscach domu swoją niechęć do zmiany. Kolejne rewolucje miały pojawić się w trakcie kolejnych kilku dni. Katarzyna wzięła urlop, żeby w ramach „niespodzianki” zrobić w domu Andrzeja niewielki remont, który był w rzeczywistości całościowym przemalowaniem, zmianą części mebli i przestawieniem pozostałych.

Anka, mocno związana z Andrzejem, z którym spędziła najważniejsze lata swojego życia, zdawała sobie sprawę, że zdrowy, normalny związek był tym, czego jej ojciec potrzebował od dawna. Z początku starała się więc być dla Katarzyny uprzejma i pomocna, później już tylko neutralna, ale po kilku tygodniach rządów kobiety w domu szczerze ją znienawidziła. Katarzyna nie tylko przemeblowała dom, ale krytykowała i chciała zmieniać wszystko i wszystkich. Dopóki tylko wymieniała garderobę Andrzeja i zmuszała go do porannego biegania, Anna się nie wtrącała. Kiedy jednak odkryła, że partnerka ojca wyrzuciła do śmietnika jej ulubione niebieskie trampki, wpadła w szal. Katarzyna próbowała ją nakłonić do zmiany stylu, wybierała jej ubrania i wtrącała się w dietę. A warto podkreślić, że choć Katarzyna zajmowała wysokie stanowisko w pracy, zarabiała niebagatelne sumy i bywała na wielu pokazach mody, jej gust pozostawał prowincjonalny. Uwielbiała tandetne wzory, syntetyczne tkaniny i przepych, a do wszystkiego dokładała spore ilości biżuterii, najlepiej złotej.

Miarka się przebrała, kiedy pewnego popołudnia Anna utknęła w korku i poprosiła swojego chłopaka, żeby poczekał na nią w domu jej ojca – była tam w tym czasie Katarzyna, którą obecność chłopaka córki Andrzeja bardzo mierziła. Tego samego wieczoru powiedziała więc Andrzejowi o swoich podejrzeniach, że to chłopak Anki ukradł jej bardzo wartościową bransoletę, którą zostawiła na stole.

Dla Anny tego było już za wiele. Postanowiła poważnie porozmawiać z ojcem i w razie gdyby to nie przyniosło żadnego rezultatu, jak najszybciej wynieść się z domu. Powiedziała mu o tym, jak bardzo nie lubi jego partnerki, jaką jest złą i kłamliwą osobą i jak bardzo źle wpłynęła na ich życie. Przez kilka godzin namawiała go, aby poważnie przemyślał sprawę swojego związku, a on obiecał, że wszystko przemyśli.

Tamtego wieczoru dziewczyna wróciła do domu sama, ojciec pojechał jeszcze do biura. W domu było ciemno i cicho, Anna postanowiła, że przygotowuje sobie niewielką kolację i spakuje trochę swoich rzeczy, a następnego dnia przeniesie się na jakiś czas do swojego chłopaka, żeby ułatwić ojcu podjęcie decyzji, jakakolwiek by ona nie była. Okazało się jednak, że nie była w domu sama. Chwilę później pojawiła się Katarzyna i od razu zaczęła kłótnię. Gdy Anna próbowała ukrocić pyskówki, rozwścieczona kobieta podniosła kryształowy, pusty wazon i uderzyła nim dziewczynę w głowę, zabijając ją na miejscu. Przerażona tym, co się wydarzyło, pozostając ciągle w szoku, postanowiła ukryć zwłoki.

Przez następne dwa dni Andrzej nie próbował kontaktować się z córką. Zmartwił się dopiero trzeciego dnia, gdy zadzwonił do niego chłopak Anny, u którego, jak myślał, mieszkała dziewczyna. Najpierw próbował znaleźć ją na własną rękę, kilka godzin później poprosił o pomoc policję. Następnego dnia śledczy znaleźli zwłoki dziewczyny niedbale ukryte w lesie. Andrzej nie zdążył już powiedzieć córce, że wszystko przemyślał i że jednak chciałby, żeby Katarzyna z nim została.

Sportowy odwrót

Ostatnie parę tygodni nie dostarczyło miłych doznań sportowym kibicom. Przedstawiciele polskiego sportu nie osiągnęli liczących się zwycięstw, a przecież uczestniczyli w ważnych zawodach. Niestety, nie były to najlepsze dni dla polskiego sportu – i to zarówno w sportach indywidualnych, jak i zespołowych.

NA KORTACH

Po udanych występach w Wimbledonie Jerzego Janowicza i Łukasza Kubota, a także Agnieszki Radwańskiej, która jednak w półfinale zawiodła, przegrywając z Niemką polskiego pochodzenia Sabine Lisicki, sympatycy tenisa oczekiwali dalszych dobrych występów naszych reprezentantów, do których miało dojść w kolejnym turnieju wielkoszlemowym US Open. Niestety, tak się nie stało. Agnieszka Radwańska przegrała o wejście do szesnastki z zawodniczką rosyjską znacznie niżej sklasyfikowaną w światowym rankingu. Jerzy Janowicz i pozostali nasi tenisiści zakończyli swoje występy po porażkach już w pierwszej rundzie. Dlaczego tak się stało – trudno powiedzieć. Może było to zmęczenie poprzednimi występami, a może niespodziewane obniżenie dyspozycji. Ta huśtawka formy i dyspozycji musi zastanawiać – szczególnie u Agnieszki Radwańskiej, która, moim zdaniem, do gry w kolejnych turniejach podchodzi na niezrozumiałym luzie, bez właściwej koncentracji. Wygląda to nawet tak, jakby jej zbyt nie zależało na kolejnych zwycięstwach. Z kolei Jerzy Janowicz ma spore braki w wyszkoleniu oraz kłopoty ze zdrowiem. Moim zdaniem musi więcej czasu przeznaczyć na odbudowę organizmu, przede wszystkim zaś na siłę i sprawność. Bo dzisiejszy tenis jest sportem niezwykle wyczerpującym. Czy w tym roku doczekamy się jeszcze jakichś miłych informacji o występach naszych reprezentantów? Agnieszka Radwańska planuje grę w turniejach w Japonii i Chinach, na pewno też wystąpi w turnieju Masters w Turcji, w którym weźmie udział 8 najlepszych zawodniczek światowego rankingu. Piszę „na pewno”, ponieważ nadal jest sklasyfikowana na 4. pozycji w światowym rankingu. Jest jeszcze kilka turniejów męskich, w których mogą wziąć udział Jerzy Janowicz, Łukasz Kubot i nasi pozostali tenisiści. Może więc doczekamy się sympatycznych informacji o występach naszych tenisistów.

PUDŁA POD KOSZEM

Sporo się mówiło o występie naszej koszykarskiej reprezentacji w turnieju o mistrzostwo Europy. Optymiści, bo byli i tacy, twierdzili, że będzie to pozytywny i przełomowy występ naszych koszykarzy w europejskiej rywalizacji. Miał się do tego przyczynić m.in. trener Dirk Bauermann. Skompletowano drużynę składającą się z naszych aktualnie najlepszych zawodników. W sukurs przyszli Gortat i Lampe grający w zagranicznych klubach. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna – Polacy w swojej grupie przegrali cztery pierwsze mecze z Czechami, Hiszpanią, Chorwacją i Gruzją. W kompromitującym stylu nasi koszykarze przegrali z zespołem Czech. Na pocieszenie wygrali ostatni mecz ze Słowenią. Ostatecznie nasza reprezentacja zajęła ostatnie miejsce w grupie. Jest to kolejny zawód, jaki sprawili nasi koszykarze. Polska koszykówka, mimo dobrej kondycji finansowej, nadal nie liczy się w europejskiej rywalizacji. Co do niezłej kondycji finansowej – faktycznie, nasze kluby mają dobrych sponsorów. Trzeba jednak powiedzieć, że sporo pieniędzy wydawano na ściąganie zagranicznych zawodników, a wcale nie byli to wybitni zawodnicy. Kulało również w klubach szkolenie młodych zawodników. Były takie momenty, że w ligowych meczach w jednej kolejce, czyli w sześciu meczach (12 drużyn), w podstawowych piątkach występowało zaledwie 6–8 polskich zawodników. To musiało się negatywnie odbić na tworzeniu przyzwoitej reprezentacji. Nie chciał specjalnie komentować występu naszej reprezentacji prezes Polskiego Związku Koszykówki Grzegorz Bachański, nie miał jednak radosnej miny. Powiedział jedynie, że wydział szkolenia ma sporo uwag do trenera. Nastąpi dokładna ocena gry naszej reprezentacji i po tym zapadną konkretne decyzje. Prezes stoi jednak na stanowisku, że nie należy zmieniać dotychczasowego trenera.

Cóż, od wielu, wielu lat czekamy na odrodzenie się polskiej koszykówki. Niestety, nic nie wskazuje na to, że doczekamy się go w najbliższych latach.

WYLICZANKI, OBIECANKI, A GŁUPIEMU RADOŚĆ

Właśnie tak można określić sytuację związaną z naszą futbolową reprezentacją po remisowym meczu u siebie z Czarnogorą. Przed tym spotkaniem w optymistycznym uniesieniu wielu dziennikarzy prorokowało, że wygrana z Czarnogorą i zwycięstwa w ostatnich trzech meczach z San Marino, Ukrainą i Anglią zapewnią nam awans do przyszłorocznych mistrzostw świata w Brazylii – tak podobno wynikało ze specjalnych wyliczeń, w których w pozostałych meczach Ukrainy, Anglii i Czarnogóry przewidywano remisy. Było to totalne mieszanie w głowach futbolowych kibiców. Jakoś zapomniano, że drużyna Polski szanse na awans straciła praktycznie po przegranym spotkaniu z Ukrainą i remisie z Mołdawią. Remis z Czarnogorą jedynie tego dopełnił. „Specjaliści” nadal jednak próbują ogłupiać kibiców, twierdząc, że polska drużyna ma jeszcze szanse na zajęcie drugiego miejsca w grupie, co daje prawo do gry w barażach o awans.

Piszę te słowa przed meczem z San Marino, w którym polska reprezentacja powinna wygrać. I co dalej? Czy zespoły Ukrainy, Anglii i Czarnogóry będą specjalnie tak grać, by pomóc naszej drużynie? Totalne bzdury. Sprawa awansu i drugiego miejsca rozstrzygać się będzie w meczach Ukraina – Anglia (10 września), Anglia – Czarnogóra (11 października) i Ukraina – Polska (również 11 października). W pozostałych spotkaniach w naszej grupie nie należy oczekiwać sensacji.

„Specjaliści od prorocत्व i wyliczanek” nadal próbują niezdrowo podniecać kibiców. Na szczęście normalni kibice śmieją się z tych prorocत्व, pogodzili się bowiem z tym, że polskiej reprezentacji zabraknie na brazylijskim mundialu. Zastanawiają się oni jednak, co będzie dalej z naszą reprezentacją. W tej chwili wspomniani „specjaliści” zaczynają domagać się odwołania z funkcji trenera kadry Waldemara Fornalika. Na szczęście prezes Zbigniew Boniek nie przewiduje do końca tego roku zmiany na tym stanowisku. Moim zdaniem sprawa trenera kadry musi być w miarę szybko rozwiązana, bo przecież na jesieni przyszłego roku rozpoczynają się eliminacje do mistrzostw Europy 2016 we Francji.

HENRYK MARZEC

PS. Warto jeszcze wspomnieć o słabym występie naszych siatkarek w mistrzostwach Europy. Polki wygrały w grupie tylko jeden mecz z Bułgarią, a przegrały z Czeszkami i Serbkami. W spotkaniu barażowym z drużyną Włoch o awans do ćwierćfinałów Polki przegrały. Było to podsumowanie słabutkiego sezonu w wykonaniu naszych siatkarek. Dodajmy jednak, że wystawiona w tej imprezie drużyna nie składała się z naszych najlepszych zawodniczek. Kilka dziewcząt, które znalazły się w reprezentacji, w swoich klubowych zespołach zasiada na ławce rezerwowych – to nienormalne.